



HISTORIA

IV Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego
im. Królów Polskich w Krakowie

opracowali: Stenia Chlipała & Marek Stefaniak

Mija 25 lat, kiedy Witek Głazewski i Paweł Zalewski postanowili założyć IV Prywatne Liceum Ogólnokształcące przy ul Basztowej 17.

Był rok 1992. W związku z tą okrągłą rocznicą postanowiliśmy Państwu przybliżyć historię Szkoły napisaną na podstawie wspomnień osób, które ją założyły i tych, co nią kierowali.

W 1992 roku został powołany organ prowadzący szkoły o nazwie PRYWATNE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE WORLD w Krakowie, P.J. Zalewscy, W. Głazewski, 31-143 Kraków, ul. Basztowa 17.



Tak więc Paweł i Joasia Zalewscy oraz Witek Głazewski zostali współnikami. Na Dyrektora Szkoły zostaje powołany absolwent wydziału filozofii i matematyki UJ mgr Wiesław Ogiński.

Tak wspomina początki Paweł Zalewski:

„WORLD” – LATA PIERWSZE

Działo się to nie tak dawno temu albo... w całkiem zamierzchłej erze. Przewiało dwadzieścia kilka zim, z których każda otula nas coraz cieplejszą kołdrą, odbębniło się dwadzieścia kilka letnich sezonów – a wyjeżdżamy coraz dalej, bo granice otwarte, paszporty w domu, przetarte szlaki powietrzne i Internet karmi rozbudzone apetyty. Czas przeleciał, świat wyrwał się do przodu, przeskoczył nasze wyobrażenia o zmianach i przemijaniu.



Szkoła „World” – jej pierwsze lata. Pamięć jest jak pendrive. Wystarczy podłączyć go do puli wspomnień, a mózg już wyświetla pożółkłe, wypłowiałe obrazy. Z perspektywy lat pachną tak egzotycznie, tak kuszą, że aż chciałoby się ich dotknąć. Drży i szumi na łączach. Już tam jestem. Gęsia skórka, zasycha w gardle, mokre oczy. Synestetycznie wciągam tamte smaki, zapachy, dźwięki. Jak pokonać na kilku stronach blisko trzydzieści lat? Najpierw doścignę minione, a potem skondensuję. I wyświetlę w kilkunastu obrazach. To moje punkty zaczepienia na ścianie przeszłości z napisem „World”.

Początek lat dziewięćdziesiątych. Angliście przestały się opłacać wakacyjne podróże promem do Nynäshamn. I nieznośna rutyna: codzienne przebijanie się metrem przez rozespany, sztokholmski świt, kilkunastogodzinne sprzątanie pokoi hotelowych, na kolację polskie zupy w proszku, wczesny sen w szopie na działce. A przez resztę roku luksus – niczym bogaty rentier żyję ze szwedzkich oszczędności, siedzę w mieszkaniu przy Grodzkiej i z rzadka udzielam domowych lekcji angielskiego. Może to i wygodne, choć wciąż jeżdżę pogiętym maluchem koloru żółtego i Gordon’s Gin kupuję w Pewexie za dolar dwadzieścia. Obietnica lepszego. Benzyna już od dawna nie jest wydzielana na kartki, zaś po telewizor kolorowy stoję w niedługiej kolejce i tylko za dnia, bez nocnej listy obecności. No i jako dziewiąty w Krakowie instaluję na dachu antenę satelitarną. Niegdyś chadzało się do jedyne go sąsiada w bloku, tego, który miał w domu telewizor, na „Klosa” czy „Pancernych”, teraz koledzy odwiedzają mnie, by obejrzeć (i nagrać) programy z MTV i Sky News. Zapowiedź nowego świata. Zniesiono wizy do kilku krajów zachodnich. Kiedy płynę do Szwecji, nie muszę już wykupywać bonów na schabowy, mogę działać *a la carte*. Ale i tak przestało się opłacać ścielić łóżka Szwedom. Bo w Polsce można zakładać firmy! Peter Eriksson

pożegnał mnie słowami: „Życzę ci, byś do Sztokholmu już nigdy nie wrócił. Jak nie wrócisz, będę wiedział, że poszczęściło ci się z tą szkołą”.

Boom! Otwieramy prywatną szkołę. Bo na szkoły jest boom: na szkoły popołudniowe – językowe, na szkoły dzienne – podstawowe i średnie, na szkoły za granicą – wakacje u *host families* w Anglii. Angielski to słowo wytrych. Polscy uczniowie, od przedszkolaka do emeryta, wciąż odbijają się od bariery *false beginners*. Niewielu potrafi przekroczyć ten poziom w testach osiągnąć. Więc aby zyskać szansę na etykietkę *intermediate*, ludziska biegają jak szaleni na kursy językowe, a lektorzy mają pełne ręce roboty. Szkoły językowe wyrastają jak grzyby po deszczu. Polska się otwiera. Ktoś znajomy podchwycił hasło „jednocząca się Europa”, ale nikt tego jeszcze nie rozumie. Wieje wiatr z zachodu i odbiera spokojny oddech. Fotoplastikon obrazków z tamtego czasu: Freddie Mercury umiera na AIDS – to nowa choroba i ludzie boją się zarazić przez uściśnięcie ręki; Kosiński odbiera sobie życie w wannie, ale niewielu wie, kto to taki, bo w Polsce dopiero od niedawna jest publikowany; z rąk zazdrosnego Francuza ginie na krakowskim parkingu Andrzej Zaucha; nie ma już Tadeusza Kantora, a Piotrowi Skrzyneckiemu szpital służy za drugi dom. Kurs dolara ustalono odgórnie na 11 000 złotych. Zaprzeszono produkcji fiata 125 i trabanta. Usunięto pomnik marszałka Iwana Koniewa, po którym do dziś pozostał bezradny, masywny cokół. Radzieckie wojska opuszczają nasz kraj. Nowego wydźwięku nabiera dialog rodem z baru mlecznego: „Poproszę ruskie.” – ”Ruskie wyszły!” Być może dziś taki żart nie śmieszy, ale w latach dziewięćdziesiątych był jak znalazł: na czasie, polityczny i zabawny. Humor tamtych lat, więc przepraszam współczesność. Co jeszcze? Proklamowano niepodległość Ukrainy. Telewizory są kolorowe, płyty srebrne, kompaktowe. Suzin i Wander z uniesionymi kieliszkami szampana życzą szczęśliwego Nowego Roku, Jelcyn tańczy, Aleksandra Jakubowska zamaszyście opuszcza studio, wymachując torebką, telewizyjny koncert życzeń („a do życzeń dołączamy piosenkę”) często nadaje Eleni, a prezenterem głównego wydania wiadomości jest Grzegorz Miecugow. Linda staje się rozpoznawalnym aktorem-macho. Chłopcy z Placu Broni śpiewają na liście przebojów radia RMF. Rodzi się dziecko – Kamil Bednarek. Ja kupuję sobie kamerę na kasety VHS. Duża i ciężka, więc noszę ją na ramieniu. Gdy przyjeżdżam na wakacje do Gródka nad Dunajcem, miejscowi wciąż zaczepiają mnie, dopytując, z którego jestem programu – z Jedynki czy Dwójki. Bo więcej kanałów wtedy nie było. „Bez zmian,

wciąż mam łupież” – skarży się dziewczyna z reklamy słynnego szamponu. „PKO to solidny partner w burzliwych czasach” – głosi inny filmik, „Płytki moich marzeń – Opoczno” – wzdycha roznegliżowana kobieta, zanurzając ciało w wannie błyszczącej jaskrawym kolorem płytek. Proszek dobry jest tylko „zachodni”, a Old Spice to kosmetyk „dla mężczyzn chwytających życie na gorąco”. Mozaika surrealistyczna. Jak dziś tę puzzlową układankę odczyta ktoś dużo młodszy?

Ostatnio Polacy słyszeli o prywatnych instytucjach przed wojną (II wojną światową). Potem zapomnieli, czasem chcieli lub musieli zapomnieć. Bo prywatna to też martyrologia. Mój dziadek, prywatny lwowski cukiernik, jako *kapitalist* za karę zmarł z głodu i chłodu zesłany na Zaurale. Prywaciarz to przecież niegdyś jak kułak – ten, który wyłamał się z kołchoźniczego systemu. Ale w roku 1991 przymiotnik prywatny elektryzuje. „Prywatnie” znaczy „lepiej”, „profesjonalnie”, „znów tak jak pół wieku temu”. Szylł z tym wyrazem nobilituje i przywraca nadzieję na jakość, budzącą się potęgę biznesu. Wolność. To już nie to, co było za PRL-u. My też tak myślimy. Bo Wałęsa, Mazowiecki, Balcerowicz... Odzyskujemy państwo polskie? Wiara jest wielka. Wszyscy oszaleli i otwierają firmy, choćby dla sprzedawania przez okno krokietów domowej roboty. A jak dumnie brzmi: „World spółka cywilna”. Stenia i Witek wpadają do nas na imprezę. Podczas spaceru z ulicy Smoleńsk na Grodzką Stenia obliczyła, ile wolnych lokali czeka na potencjalnych najemców w obrębie starego miasta. Naliczyła ich bodaj koło setki. Rynek, Grodzka, Floriańska kuszą pustostanami – nic, tylko brać. Dziś nie znalazłoby się w okazyjnej cenie jednej pustej witryny! Ale to lokale nie dla nas. Na szkołę potrzebujemy kilku zwyczajnych pokoi. Może kilkunastu. Byle stworzyć załączek – grupę kilkunastu uczniów w kilku salach. O to walczymy. Jesteśmy pionierami, bez doświadczenia i na dobrą sprawę nie wiemy, czego się spodziewać. Witek ma już nazwę – „World”. Mało kto potrafi prawidłowo wymawiać to trudne słówko. A pan Ogiński powtarza jak mantrę: „Byle przekroczyć magiczną liczbę dwudziestu uczniów”.

Rok wcześniej. Wiesław Ogiński, filozof, matematyk, poeta. Od lat dyrektor państwowego liceum. Jego żonę, panią Izę, znam jako lektorkę angielskiego z Krajowej Spółdzielni Pracy „Oświata” (co za nazwa!). Pan Wiesław wymyka się ze swojej szkoły, by w kawiarni na rogu ulicy Dzierżyńskiego – przepraszam – Lea opracowywać ze mną program tej nowej szkoły. Mamy godzinę, dwie raz na kilka dni, by nasycić kartki papieru

pomysłami. Internet nie istnieje, komputer to gadżet przyszłości, przez stacjonarny telefon trudno dyskutować. Tym bardziej, że my tworzymy to wszystko głośno i z rozmachem godnym natchnionych edukatorów, którzy chwycili w nozdrza wiatr wolności: kreślimy, rysujemy, idee przerabiamy na kwadraty, strzałki, gwiazdki, skrótowe hasła. Kawa stygnie, murzynek czeka, aż sobie o nim przypomnimy. Bazgrołami zapełniamy stony papieru. Już wiadomo, że to będzie liceum. Pan Ogiński wymyśla trzy kierunki: marketingowy, architektoniczny, medyczny, ja dodaję anglistyczny. Głównujemy, knujemy, gnimy się w fortelach. Jak to sprzedać, jak zapewnić, by było chwytnie i rzetelnie. Przed nami bezkres oceanu wolności. Pasja zapiera dech, szybujemy w radosnej nieważkości. Chyba myślimy, że wolno nam wymyślać wszystko i że wiemy, jak to zrobić. Ja walczę o elementy angielskiego jako języka wykładowego, kontaktuję się z moją Alma Mater, by nawiązać współpracę, namówić kolegów asystentów do pracy w wyjątkowym liceum. Z Anglii sprowadzamy małżeństwo *native speakers* Wendy i Andy'ego Harrisów z dwojgiem małych dzieci. Układamy się za pomocą listów pisanych na maszynie. To nasz śmiały krok, a jeszcze odważniejszy z ich strony, zważywszy że młodsze dziecko Harrisów ma zaledwie pół roku, a oni nie mają zarezerwowanego w Krakowie żadnego mieszkania. Na domiar złego po drodze w Niemczech psuje im się auto, stamtąd docierają do Krakowa pociągiem. A potem całymi dniami rozbijamy się moim renault po mieście, szukając lokum odpowiedniego dla czteroosobowej rodziny. W Krakowie mieszka w owym czasie nie więcej niż kilkunastu nauczycieli Anglików. Najbardziej znani to: Ashley, prezentuje w RMF wiadomości po angielsku, oraz Brian Scott, który jest już gwiazdą tej modnej radiostacji. Inni to lektorzy UJ lub prowadzący kursy językowe. Jest ich garstka i zna się każdego z nich. Wendy i Andy przyjeżdżają do nas na rok, dwa, ale zostają w Krakowie... na zawsze (przynajmniej do dziś). *Genius loci?*

Grono pedagogiczne tworzonego liceum powiększa się. Wszyscy ciekawi nowego edukacyjnego projektu, kuszeni prywatnymi stawkami. Z mojej dawnej „piątki” werbuje profesora Eminowicza, już wtedy owianego słuszną sławą. Pan Ogiński zaprasza do współpracy kilkoro nauczycieli ze swojego państwowego liceum: Marzenę Karwacką, Urszulę Gustab, Piotra Kowalskiego, Ryszarda Dryję i jeszcze parę osób. Pracę podejmuje żona Dyrektora, pani Iza Ogińska. Młodzi poloniści to: Skowronek (dziś profesor), Niemierka, Dzigański (późniejszy krakowski kurator oświaty), Strokowski. Jest i legenda

liceum Pijarów, historyk o intrygującym życiorysie – Kretschmer. Ponadto: Rafał Bardel, Piotr Kita, Marta Schabowska, Leszek Bajkowski, Piotr Waśko, Marek Kita, Anna Likszo, dr Suchanek, dr Schneider-Skalska, dr Lubelska, dr Łubieniewska, młodzi lekarze Walasek, Brandys; dr Eminowicz, znana iberystka, żona naszego historyka... Kto jeszcze? Pendrive w mózgu szwankuje. Zacierają się w pamięci imiona i nazwiska, rozmywają się rysy twarzy. Po szybie wspomnień spływa strumień wody, odsłania pustą przestrzeń. Tamtego świata już nie ma. Świecę światło współczesności. Wtedy szyba staje się lustrem. W świetle żarówki wyłania się postać pochylona nad monitorem laptopa. W przeświadczeniu, że życie składa się z liczenia nazwisk na listach, że polega na niezmordowanym dodawaniu liczb. Czy w tej szybie to ja? Tak się wygląda po ćwierćwieczu zajmowania się prywatnym szkolnictwem? Pasjonat nauczania sprowadzony do roli pilnego kontrolera, nudnego administratora, automatu płodzącego prośby i upomnienia, osobnika podpisującego druki, umowy, pilnującego przepływu pieniędzy, uzupełniającego tabelki z szeregami cyfr.

1992. Nieustająco i szaleńczo szukamy lokalu. Pędzę na Koletek, gdzie ktoś ma ponoć wolne pokoje, ale pod długim murem spotykam jedynie ekipę Kieślowskiego, która kręci *Podwójne życie Weroniki*. Z kolei idąc na Zwierzyniecką, trafiam na dym i strażackie barykady – płonie Filharmonia. Asia obwążuje okolice Grodzkiej, gdzie mieszkamy pospołu ze stadami szczurów, żywiących się resztkami na naszym podwórzu, a wyłaniających się bezczelnie ze swojego podziemnego miasta raz po raz, nawet ze szczeliny pod zieloną budką telefoniczną na placu Dominikańskim. Tymczasem okazuje się, że przy Grodzkiej usadowiła się już inna prywatna szkoła, musimy więc szukać trochę dalej. Ostatecznie Witek załatwia zgrabne piętro przy Basztowej pod numerem siedemnastym – dla dwudziestu uczniów wystarczy. Potem się zobaczy. Chłopcy z Ochotnicy, ze stron rodzinnych Steni, niejako po znajomości remontują to cenne piętro podczas upalnych wakacji, śpiąc i jedząc w gruzie, między kubłami farby, podtruci smrodem lakieru do posadzek. Chłopcy, zachłyśnięci magią dużego miasta, wieczorami zawierają nieostrożne przyjaźnie. Witek dzień w dzień kontroluje przebieg remontu i znajduje snujące się w pyle poranka skulone cienie – ślady po ciężkiej nocy. Raz ginie wiadro, kiedy indziej drabina i tranzystorek. Fałszywe przyjaciółki chłopaków z gór wynoszą z lokalu wszystko, co tylko można przehandlować. A miesiąc później już montujemy półki i ladę w szkolnym sklepiku. Rozważamy z Witkiem eleganckie, plisowane meble do szkolnego klubu – płótno na

szkielecie z błyszczących metalowych rurek – ostatni krzyk mody. Jednak cena okazuje się zbyt wysoka. Ze smutkiem wstawiamy tam czarne plastiki. Nadchodzi koniec lata. No i... podciągnęliśmy jakoś ten lokal, wyciągnęliśmy z niego, co się dało, ledwo ledwo załapując się na standard, który mógł się wtedy komuś wydawać „zachodnim” czy międzynarodowym, mimo że w klasach pali się w piecach węglem, toalety są przedzielone dyktą i dwa oczka muszą wystarczyć na kilkadziesiąt osób. Ten lokal, jedno piętro, z korytarzową boazerią, drewnianymi kasetonami i przesuwaną szybą zamykaną na kłódkę (tablica ogłoszeń) wyraźnie pachniał tamtą odchodzącą siermiężną epoką. Dziś to egzotyka. Jak kocie łby w centrum miasta, jak pegeerowski sklep, czerwone banknoty z wizerunkiem robotnika i fabryki, jak legitymacja partyjna...

W tymczasowym sekretariacie przy Radziwiłłowskiej (Reja) spędzam niemal całą wiosnę i letnie wakacje. Co dzień czekam na klientów. Czasem ktoś wpadnie. Pewnego razu zjawia się lekko skośnooki pan z córką Kasią. Dopiero gdy wypełnia formularz zgłoszeniowy, poznaję, kto jest klientem. Jan Kanty Pawluśkiewicz! Znam jego muzykę na pamięć, a twarzy nie rozpoznałem. Dziś, w epoce celebrytów, w erze Internetu, telewizji na żywo, w otoczeniu twarzy wyzierających na każdym kroku z okładek kolorowych pisemek, takie *faux pas* byłoby niemożliwe. Klienci rozglądają się na próżno po pokoiku przyjęć, za to pytają o szczegóły. Jeszcze nie widzą szkoły, ale ja opowiadam, a oni ufają. RMF zaprasza nas trzech (dyrektora Ogińskiego, psychologa Stockiego, współwłaściciela Zalewskiego) na trzygodzinny wieczorny program. Redaktor Stanisław Smółka przepytuje nas z tej szkoły, bo to prywatna i z numerem czwartym, więc jedna z pierwszych, a pierwsza tak angielska. Staszek Smółka zmarł kilkanaście lat temu, a taka (krypto)reklama – wtedy darmowa i przydarzająca się nam spontanicznie, absolutnie bez żadnych znajomości – teraz kosztowałaby fortunę albo byłaby wprost niemożliwa. Ale to był wczesny kapitalizm i miał ludzką twarz. Dziwne, ale ta audycja nie dodaje nam do listy kandydatów ani jednego ucznia (mimo że na antenie ogłosiliśmy bonifikatę na natychmiastowe telefoniczne zapisy). Wisimy w oczekiwaniu jak wielki znak zapytania. To wtedy po raz pierwszy przekonuję się, że nigdy nie wiadomo, którędy, dlaczego i kiedy do szkoły trafia zdecydowany klient. Dziś wiem, że to nie reklama, a mechanizm *word of mouth* oraz przyzwyczajenie do firmy, oswojenie z marką są – obok standardu usług – kluczem do sukcesu. Lipiec. Sierpień. Dni i tygodnie odmierzane przyrostem nazwisk

w odręcznym kajecie. To był leniwy rytm. Zbytńia łatwość klientów w obiecywaniu. Przyszli, wypełnili, obiecali dalsze kroki. Ich milczące telefony napawają nas niepewnością. Działamy dynamiczniej. Ja i Asia umawiamy się na wizyty w każdej z ponad stu szkół podstawowych. Cały Kraków jest zarzucony naszymi rozkładanymi ulotkami w sześciu kolorach. Dyrektor Ogiński zamieszcza tam swoje słynne zdanie, które do dziś, w różnych okolicznościach i z różnych powodów, przywołujemy: „Szkoła prywatna musi być szkołą dobrą (innej możliwości nie ma)”. *Howgh!*

A jednak! Ruszamy, jak tradycja każe, pierwszego września. Tego samego dnia w Aninie z ręki morderców zginie Piotr Jaroszewicz z żoną. Ale to dopiero nocą. Tymczasem za dnia my się rodzimy. Trema. Rodzice i uczniowie oglądają szklane gabloty z fotografiami kadry, kolorowe angielskie plakaty na ścianach, nowe meble, podziwiają świeżo lakierowane parkiety, wcale nie śmiesz ich stara boazeria, linoleum we wściekłą jodełkę i drewniane korytarzowe ławki rodem z gierkowskiej poczekalni. Palacz dokłada węgla do pieca, bo dzień chłodny. Na półkach mienią się kolorowe okładki angielskich podręczników, prawdziwych angielskich książek, kolorowych, nie kserokopii. Niebawem! Przemówienie dyrektora Ogińskiego odbywa się w sali, którą dumnie nazywamy klubem satelitarnym. Nie tyle o kosmos tu chodzi, ile o programy odbierane przez satelitę, o kanały, jakie na przerwach można oglądać w tej super sali, na przykład wideoklipy w MTV. Jedna z matek, pani Wyrwicz, chwali mój modny zielony garnitur. Inna częstuje wszystkich ciastem. Wspomnienia tamtego roku skleja się w przekładaniec nazwisk, sytuacji, twarzy. Pierwsze roczniki pamiętam na wrywki, obie klasy: Dominik de Mehlem, Wojtek Błazusiak, Agnieszka Kita, Paweł Wodecki, Łukasz Tabakowski, Kasia Pawluśkiewicz, Ewa Chrzanowska, Miłosz Wyrwicz z bratem, Magda Sławeńska, Bartek Kowara, Paulina Bryksy, Agata Łukasiewicz, Ania Germann, Kasia Kluza-Drozdowska, Dawid Lech, Michał Ciepłiński, Konrad Frankowski, Ania Ogniewicz, Wit Wawrzycki, Marek Warzybok, Kasia Duch, Marta Mitka, Marta Pietruszka, Tomasz Pelc, Robert Bala, Wojtek Dela, Kasia Drozd, Ania Fierek, Agnieszka Gawenda, Michał Korczak, Joanna Nazim, Bartek Staruch, Edyta Kosieniak, Łukasz Borek, Marcin Ślusarczyk, Michał Warcholik, bracia Kapuścińscy, Bianka Godlewska, Bartek Wydra... Uczeń Pietruszka zmienia swoje nazwisko, by uniknąć skojarzeń z mordercą księdza Popiełuszki. Bo to jest jeszcze świeża sprawa. Nie napiszę, na jakie

nazwisko się przechrzcił, bo nieładnie bym go zdemaskował. W wyliczance kogoś pewnie pominąłem, komuś zmieniłem imię – przepraszam.

Zanim wystartowaliśmy, prawdziwą gehennę przechodzili z nami wizytatorzy z kuratorium – Michno i Salamonowicz. To ich przydzielono do rozgryzienia naszej łamigłówki: jak wkomponować wykładowy angielski i nowatorskie kierunki do programu polskiej szkoły średniej. Spotykamy się z oboma panami w urzędzie, w remontowanym lokalu, w restauracjach. Stąpało się jak po szkłe. „Jesteście poza statystyką, nieujęci w przepisach”. Czujemy się osamotnieni w naszej inności. Stosujemy obłączenie emocjonalne, nasza determinacja momentami bywa heroiczna. W końcu kruszeją mury obronne. Mam wrażenie, że zostaliśmy zarejestrowani tak jakby ukradkiem, leworęcznie, bardziej z życzliwości i z nadania politycznego niż z głębokiego przekonania kuratorium, że tak profilowana szkoła jest potrzebna. Ta partyzantka, jaką uprawialiśmy z życzliwymi nam, ale dość zagubionymi w nowej edukacyjnej sytuacji wizytatorami, pozostała gdzieś głęboko w zakamarkach mojej pamięci, w innej strefie czasowej, jak czarno-biała fotografia zapoznanego dokumentalisty. Kilka lat później, kiedy już okrzepliśmy jako szkoła, jeden z tych panów zagadnął mnie podczas przypadkowego spotkania na ulicy: „A wie pan, podobno w niektórych szkołach prywatnych właściciele rocznie zarabiali nawet po osiemdziesiąt dwa tysiące złotych...”. Zdębiałem wtedy i coś wymamrotałem na odczepnego. Do dziś nie wiem, skąd pracownik kuratorium znał tak dokładną kwotę mojego faktycznego zarobku w tamtym czasie. Choć teraz myślę, że to musiały być miliony, nie tysiące, bo mówimy o czasach przed denominacją.

Szkoła bez dzwonka. To jedno z haseł, jakie lansował nasz psycholog-anglista Rysiek Stocki, by nadać szkole cechy awangardowe. Zatem dzwonki nie wyznaczają końca czy początku lekcji. Nic nie dzwoni. W pierwszym dniu zajęć jestem spięty do granic wytrzymałości. Lekcje się toczą. Włącza się moja wewnętrzna kontrola. Liczę czas. Polonista już ma zaczynać swoją lekcję, a Rysiek Stocki przedłużył niemal o kwadrans swoje warsztaty z psychologii. Zdecydowanym ruchem uchylam drzwi do tej sali i ostentacyjnie wskazuję na zegarek na przegubie ręki. Rysiek triumfuje: „Nie mamy dzwonek, ale za to mamy Zalewskiego!”, złośliwie komentuje moją nadgorliwość. Ale czas wygładza kostropate kontury zdań, oswaja ostre słowa. Dziś wypada się tylko uśmiechnąć,

wspominając podekscytowanie i napięcie, tarcia i wpadki, jakie towarzyszyły pierwszym dniom.

Dyrektor Ogiński elektryzuje nas informacją, że słynny Steven Spielberg zamierza kształcić w „World” swoje córki i inne dzieci z ekipy filmowej, w sumie cztery młode Amerykanki. Ma kręcić na Kazimierzu film *Sprawa Schindlera* (ostateczny tytuł to oczywiście *Lista Schindlera*). W Krakowie nie istnieje jeszcze żadna szkoła międzynarodowa i wybór słynnego reżysera pada na nas. Ochoczo podtrzymujemy wyzwanie. Niebawem do budynku wpada producent filmu. Niezapowiedziany. Szybkim krokiem przemierza korytarz i znika na jego końcu. Sprawdza tylko jedno miejsce – toaletę. Wraca i kiwa głową. „It’s ok”. Dziś wiem, że nie było aż tak dobrze, a inspekcję zaliczyliśmy tylko dlatego, że tym producentem był Branko Lustig, z pochodzenia Jugosłowianin. Znał specyfikę socjalistycznych klozetów, był wyrozumiały dla niedociągnięć kraju demoludów. No i uczyliśmy przez kilka miesięcy te młode Amerykanki, skompletowawszy specjalnie dla nich zespół nauczycieli władających płynną angielszczyzną. Ponieważ wszyscy zajmowaliśmy się wtedy w firmie wszystkim, moja Asia przyjmuje na siebie funkcję szkolnej sekretarki. I pewnego dnia tych Spielbergów wysyła nawet do Auschwitz, drobiazgowo dopracowując detale ich wizyty i telefonicznie przekazując plan dnia w Oświęcimiu do willi przy ulicy Zielony Dół, gdzie Spielberg rezyduje i gdzie mieści się jego studio. Sam Lustig był więźniem tego obozu i odwiedziny w baraku 24A miały dla niego specjalne znaczenie. Innym razem Branko Lustig mówi do mnie: „Święty Mikołaj musi wam zrobić prezent. Bez tego dalej ani rusz”. Zawstydziliśmy się. Co ma na myśli? Urządzenie, które niemożliwe czyni możliwym: piszesz, a odbiorca czyta twoja treść kilka minut później – faks. Zakup tego faksu to dopiero była rewolucja! W tym samym czasie mój tato stwierdza, że już najwyższy czas, by „World” miała swój znak graficzny. Logo projektuje ze swoimi studentkami z ASP pani Czesława Frolich. Przedstawiając mi finalny produkt, twierdzi, że grafika uwzględnia mnie, że znak zrobili niby na moje podobieństwo. Litera „O” – pulchna, okrągła i uśmiechnięta – rzekomo przypomina moją twarz. Dopiero niedawno wybaczyłem te słowa pani Czesi ☺. Bo już nie jestem tak okrągły. Wyciągnęło mnie i posmutniałem.

W mojej głowie wielka mapa świata z trasą marzeń. Ale te mam spełnić dopiero kilkanaście lat później. Jest rok 1993. Na razie jedziemy na szkolną wycieczkę do Wielkiej Brytanii. Dwadzieścia kilka wiz, kieszonkowe. Andy Harris jako inicjator i przewodnik.

Dwudziestu uczniów wyskakuje w świat przez otwarte okno. Autokar, prom, hotelik w Londynie. Pstrykamy sobie zdjęcia przy Downing Street, Westminster Abbey, Tower Bridge, na Soho; składamy kwiaty pod domem Freddiego Mercury’ego. Uczniowie przyznają, że to inny świat – są rozentuzjasmowani, ale język angielski wciąż pozostaje dla nich jedynie szumem. Autobusem do miasteczka Surrey. Mieszkamy tam rozlokowani po kilka osób w pokoju, po dwóch/dwie w łóżku u gościnnej rodziny Andy’ego: część uczniów u mamy i ojca (mama codziennie przyrządza angielskie śniadanie, o którym dotąd czytało się lub oglądało w filmach), a kilkoro, w tym ja, u ciotki i wujka Audreya, który jest znany z tego, że spędza noce z butlą tlenową przy łóżku. Andy wypożycza minibus i pokazuje nam atrakcje w okolicy. Po tygodniu grupa z „World” opuszcza UK. Beze mnie. Niespodziewana ostra kolka nerkowa lokuje mnie na ostrym dyżurze Charing Cross Hospital. Nie mogę się ruszać, środki przeciwbólowe nie działają. Szpital odsyła mnie do hotelu, gdzie leżę samotnie i o głodzie z resztką niewydanych pieniędzy w kieszeni. Z bólu wyję, „chodzę po ścianach”. Andy zostawia mi numery telefonów swoich londyńskich przyjaciół na wypadek, gdybym nadal nie urodził kamienia i potrzebował pomocy. Rodzę! Nawet nie wiem kiedy. Dwa dni później, po potwierdzeniu w urografii, że wydałem kamyczek, dolatuję samolotem do Krakowa.

W czasach prehistorycznych, gdy sam byłem uczniem, pytano mnie, kim chciałbym zostać. Po angielsku znałem zaledwie kilka słów i zwrotów, ale niezmiennie odpowiadałem: „Będę miał szkołę, w której będę uczył angielskiego”. I przez dwa lata uczyłem w „World”. Tworzę wtedy własny dodatkowy przedmiot, luźno związany z lingwistyką, o nazwie „tło językowe”. Ma przybliżyć uczniom prawdy i zasady na temat języka przez duże „J”, a więc prawa rządzące językami świata. Podaję przykłady wspólnego źródłosłowu wyrazów z różnych języków, omawiam zjawisko prawdziwych i fałszywych kognatów, wieloznaczności wyrazów i zdań, różnic i podobieństw międzyjęzykowych, w klasie przeprowadzam ciekawe testy na zdolności językowe. Ciekawostki, zagadki, kalambury, zaskoczenia. Nadaję temu dziwnemu przedmiotowi rangę, przypisuję status czegoś nader ważnego i z uwagi na moją pozycję w szkole (współwłaściciel) ośmielam się uczniom grozić, że brak zaliczenia tego przedmiotu będzie skutkowało brakiem promocji, co jest, rzecz jasna, absolutnym nadużyciem. Uczą się tego „tła” dość pilnie. Nawet kontrowersyjny uczeń Wydra, późniejszy krakowski kobziarz

uliczny, a wtedy nasza udręka i utrapienie, na każdej niemal lekcji powtarza zapamiętaną mądrość, fakt, że łaciński wyraz *księżyc (luna)* dał w polskim nazwę *somnambulikowi*, natomiast w angielskim *lunatic* to aż *wariat*. A cała klasa bije mu wtedy brawo.

Zaczynaliśmy z wiarą, szczerym entuzjazmem. I na tę samą szlachetną naiwność nabierali się klienci. Płynęliśmy na tej samej fali. Wszyscy uczepiliśmy się czegoś pachnącego zachodem i wskoczyliśmy w tę szkołę w biegu jak na stopnie ekspresu, który miał nas zawieźć do Europy. Nie było w naszym przedsięwzięciu szwindlu czy kłamstwa. Była wielka wizja, edukacyjna pasja. Nasza idea nieco rozmieniła się na drobne w starciu z rzeczywistością lat dziewięćdziesiątych. I tak na przykład nasz sztandarowy projekt, wykładowy angielski, rozbił się w drobny mak. Przyszło nam zweryfikować kilka pomysłów. Musieliśmy stawić czoło zwyczajności i pospolitości oczekiwań, banałowi dnia codziennego, wybrakowanych książek i zwietrzałych głów. Przeprowadziliśmy coś w rodzaju biologicznego eksperymentu, po którym życie miało wybuchnąć ze zwielokrotnioną siłą. Owszem, było bujniej i pozieleniało, ale nie udało nam się przepłynąć do Amazonii. Z czasem szkoły „World” wypracowały sobie należne miejsce na mapie Krakowa. Z tym że mnie już tam wtedy nie było. W 1995 roku znalazłem edukacyjną niszę, w którą zainwestowałem cały swój entuzjazm i włożyłem wysiłek następnych lat. Mój pomysł podchwycili pan Ogiński oraz Wendy i Andy. Stworzyliśmy czteroosobowy team, który do dziś prowadzi BISC – międzynarodową szkołę z brytyjskim programem, maturą IB i angielskim jako językiem wykładowym. To projekt mojego życia. Kiedy włączyliśmy się w projekt BISC, opuściliśmy World.

IV Prywatne Liceum Ogólnokształcące „World” to w mojej pamięci pionierski zryw, spontaniczne narodziny nowego, wyswobodzenie się z kajdan sztamkowej edukacji. To symbol przełomowych czasów, w których przyszłość pachniała czymś nęcącym, upojnym, nieznanym. Niektórzy ludzie i wydarzenia pozostają w nas na zawsze, nawet jeśli tych osób już nie ma, a miejsca zmieniły się nie do poznania. Inni zaś przebywają w naszych głowach tylko od czasu do czasu, przejściowo, jakby przebiegali w sztafecie, podobnie jak pewne obrazy, które szybko bledną i zostaje po nich biedny wyblakły kartonik. Imiona i nazwiska nabierają brzmienia cytatów z przeszłości, twarze i sceny czas bierze w nawias zapomnienia. Ten czas nas chyba oszukał i oszukuje nadal. Mija ćwierć wieku. Uczniowie pierwszych roczników dobiegają już czterdziestki. Tęsknimy – oni i my. Za wchodzeniem

pod górkę, za spoglądaniem ze szczytu na daleki horyzont. Za młodością, którą zamknęły w sobie tamte lata.

Paweł Daniel Zalewski, sierpień 2017

W 1995 Paweł Zalewski postanowił zrealizować swoje marzenia o szkole z językiem angielskim jako wykładowym ze wszystkich przedmiotów i założył British International School of Cracow, pozostawiając kierowanie szkołą Witkowi Głazewskiemu.

A tak wspomina te lata Pierwszy Dyrektor szkoły pan mgr Wiesław Ogiński - Dyrektor w latach 1992-2002.



Ustawa o Szkolnictwie z 1991 roku umożliwiła powstanie prywatnych szkół. Uważałem, że jest to wspiana okoliczność. Sam nosiłem się z pomysłem otwarcia takiej szkoły, ale poznałem Pawła Zalewskiego (przez moją żonę Izę) w czasie gdy pełniłem obowiązki dyrektora w IX Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie. Byłem pełen entuzjazmu, kiedy Paweł zaproponował mi stanowisko dyrektora zakładanej przez siebie i p. WG szkoły. Nie interesował mnie aspekt materialny przedsięwzięcia, mogłem się skupić na możliwości realizacji nowych idei w szkolnictwie średnim.

W czasie pracy w IX LO miałem kontakty z Duńskim Systemem Oświatowym. Byłem nim zafascynowany i myślałem, że podobne rozwiązania uda się zrealizować w Polsce.

Koncepcją Pawła Zalewskiego był "luz" plus język angielski w jak najszerszym zakresie. To zapowiadało możliwość interesującej współpracy. Wnet jednak okazało się, że dopiero

w zetknięciu z realnością powołanej do życia szkoły trzeba będzie przykroić pewne pomysły, np. nie bardzo wiedzieliśmy, czy można pozwolić uczniom być z nami na TY.

Współpracował z nami w tym czasie psycholog pan Ryszard Stocki, zwolennik zaprzysiężania się uczniów i nauczycieli w procesie edukacji. Miało nie być ocen i dzienników. Przepisy systemu oświatowego nie pozwoliły na takie odstępstwa. Przepisy wymagały i ocen, i prowadzenia dzienników.

Pierwszy zimny prysznic przeżyłem, gdy okazało się, że zwerbowana młodzież, przyjacielska, otwarta, po prostu fajna, jednak niezbyt przygotowana do ambitnej nauki, że najpierw trzeba będzie ich z takim wyzwaniem oswoić. Składało się na to wiele czynników, o których później.

Dla Pawła Zalewskiego liczył się tylko język angielski, innych przedmiotów mogło „nie być”, chyba że byłyby prowadzone po angielsku. Był oddanym organizatorem i opiekunem wyjazdów uczniów do UK.

Natomiast Witek Głazewski był ciekaw szkoły „od podszewki” i zawsze interesowały go szczegóły. Spędzał w szkole wiele czasu i wiedział prawie wszystko o uczniach ich rodzicach oraz nauczycielach, miał duży respekt dla programu edukacyjnego, pomagał w organizacji krajowych wycieczek szkolnych, a nawet chciał uczestniczyć w zebraniach Rady Pedagogicznej, na co niestety nie pozwoliły istniejące przepisy – nie był wszak nauczycielem.

Wiele swoich pomysłów musiałem wrzucić do kosza, gdyż albo przepisy nie pozwalały na ich wdrożenie, albo ich realizacja byłaby „uszczęśliwianiem na siłę” naszych uczniów.

Tu chciałbym zauważyć, że szkolnictwo prywatne na początku lat 90-tych było traktowane przez zainteresowanych (uczniów) jako alternatywa wobec szkolnictwa publicznego również w tym sensie, że nie będzie represyjne, nudne, zmuszające itp. Trafiali się też uczniowie z niepowodzeniami w nauce w szkole publicznej. To stawiało przed nami, nauczycielami i organizatorami szkoły nowe, nieoczekiwane zadania. Musieliśmy pomóc tym pogubionym uwierzyć w siebie, wyjść na prostą. Z tego zadania szkoła wywiązała się bardzo dobrze. Wielu dawnych uczniów do dziś utrzymuje ze mną i innymi nauczycielami kontakt.

Druga połowa lat 90. to także trudne chwile dla szkoły. Gdy szkoła zaczęła się gwałtownie rozrastać, mieliśmy ponad 150 uczniów – staliśmy się największym prywatnym liceum w Krakowie. Na Basztowej brakowało pomieszczeń, byliśmy pionierami i szkoła zdobyła bardzo dużą popularność. „Upilnowanie” tak dużej ilości uczniów było nie lada wyzwaniem. Były to też ciężkie

czasy dla młodzieży – przyszła moda na narkotyki. Dokuczała nam ciasnota, duże zagęszczenie uczniów na metr kwadratowy. Z trudnościami, kłopotami i wyzwaniem staraliśmy się radzić zawsze razem z uczniami.

Najprzyjemniejsze lata w moich wspomnieniach to czasy, kiedy chodzili do nas uczniowie wyjątkowo uzdolnieni i kulturalni, jak np. Joasia German, Paulina Biduś, Michał Ciepliński, wybitni sportowcy bracia Błazusiakowie, Michał Kościuszko i wielu innych. Myślę, że w tym czasie mieliśmy najbardziej atrakcyjną ofertę edukacyjną.

Wprowadziliśmy cztery kierunki: architektoniczny, medyczny, prawniczy i marketingowy. Żadna inna szkoła nie miała w tym czasie czegokolwiek zbliżonego do naszych rozwiązań. Nawet Kuratorium wysoko oceniało nasze inicjatywy.

Ciekawym doświadczeniem dla uczniów i nauczycieli była współpraca ze szkołami w Viborgu i Arhus w Danii. Nasi uczniowie dwukrotnie byli też organizatorami wielkiej imprezy: Międzynarodowego Forum Młodzieżowego w Krakowie. Uczniowie z wielu krajów uczestniczyli w warsztatach dziennikarskich, fotograficznych, artystycznych prowadzonych przez zaproszonych twórców.

Nawiązaliśmy współpracę z uczelniami Krakowa, głównie UJ. Naukowcy przychodzili do nas, prowadząc niektóre zajęcia z uczniami, uczniowie byli też zapraszani na uczelnie, by móc uczestniczyć w zajęciach typu laboratoryjnego, które w żaden sposób nie były możliwe do zrealizowania na terenie szkoły ze względu na brak odpowiedniej aparatury do eksperymentów w dziedzinie fizyki, chemii lub biologii. Mieli też okazję uczestniczyć w wykładach na UJ, AE, PK, AM. Program zajęć kierunkowych był w całości wykreowany przez Radę Pedagogiczną Szkoły.

Trwało to 4-5 lat. Uczniowie tych kierunków (z tego okresu) ukończyli studia wyższe i dziś pracują w zawodach lekarzy, prawników, architektów, marketingowców czy specjalistów od zarządzania.

Kolejny mój pomysł z tamtych lat to wybór wychowawców przez uczniów. Każdy uczeń mógł wybrać jednego nauczyciela na swojego wychowawcę, który miał być jego przewodnikiem, powiernikiem, terapeutą itd. Niektórzy nauczyciele byli swojego rodzaju rekordzistami w tych wyborach. Co do ocen szkolnych, to nie byłem ich zwolennikiem. Uczeń „piątkowy” mógł nierzadko nie podołać zadaniom stawianym przez życie, a ten ze słabymi ocenami bywał wyjątkowo zaradny. Brak ocen w szkole stworzyłby jednak dodatkowe trudności. Nie są tak ważne, ale musiały być.

Szkoła była terenem tworzenia kompromisów. Nauczyłem się tej trudnej sztuki, dlatego chętnie uczniowie przychodzili do mnie ze swoimi problemami. Wiedzieli, że zawsze mogą ze mną porozmawiać.

Naszym hasłem było: Szkoła Prywatna musi być szkoła dobrą, innej możliwości nie ma, bo zniknie, gdy będzie kiepska. Dobra Szkoła polega na tym między innymi, że jest miejscem, gdzie obie strony uczą się od siebie nawzajem czegoś nowego o sobie, o środowisku i o świecie. Dążyłem do tego, żeby nie było sytuacji, iż nauczyciel, który wie, wciska coś uczniowi, który nie wie. Nauczyciel ma okazję dowiedzieć się od ucznia rzeczy ważnych, choćby tego, co w trawie piszczycy”.

W moim przypadku wagę Internetu poznałem od uczniów. Mogłem się od nich nauczyć, jakiej się słucha muzyki, co jest modne, a co nie, co jest dla nich nudne, a co ważne.

Na przykład przekonali mnie do plecaków. Myślałem, że są elementem "luzu", ale stwierdziłem, że są przecież przyjazne dla kręgosłupa.

Nie byłem zwolennikiem mundurków szkolnych, ale uważałem, że powinien obowiązywać jakiś dress code, pozwalający uczniom na pozytywną identyfikację ze szkołą. Ważne było, żeby w szkolnym środowisku każdy mógł liczyć na pomoc i był gotów świadczyć pomoc tym, którzy tego oczekują. Ta postawa była wszystkim bliska.

Moim przeświadczeniem było, że nie warto zadawać prac domowych i rozliczać z nich uczniów, natomiast gdy uczeń się czymś zainteresował, to powinien w domu coś dodatkowo przygotować i przedstawić w szkole na zajęciach.

W czasie pełnienia przeze mnie funkcji dyrektora IV PLO studenci kierunków pedagogicznych niejednokrotnie odbywali praktyki w naszej szkole.

Ciekawym epizodem była PASSA, Prywatna Alternatywna Średnia Szkoła Artystyczna, utworzona z myślą o uzdolnionych plastycznie uczniach. Istniała 2 lata. Miała być szkołą bez świadectw i umożliwiać rozwój uzdolnień. Uczniowie PASSA po jej zamknięciu przeszli do IV PLO, a po ukończeniu liceum zostali studentami ASP. Niestety PASSA nie mogła być kontynuowana ze względu na przepisy narzucane szkołom prywatnym

Największym sukcesem IV PLO było wyprostowanie drogi życiowej takim uczniom, którzy w publicznym systemie szkolnictwa byliby skazani na porażkę.

Przypominam sobie naszą pierwszą rekrutację. Ja, Paweł i psycholog Ryszard zostaliśmy zaproszeni do RMF, gdzie na żywo mieliśmy przedstawić naszą szkołę i przekonywać rodziców oraz

uczniów do zapisania się do nas. Zamknięto nas w jakimś studio i mieliśmy rozpocząć, jak zaświeci się jakaś lampka. Niestety trema spowodowała, że zaczęliśmy nie wtedy, kiedy trzeba, więc audycję przerwano i musieliśmy wszystko rozpocząć od nowa.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć o naszej kadrze, o nauczycielach. Mieliśmy do nich wyjątkowe szczęście. Zawsze realizowali z pasją postawione przed nimi zadania.

Wiesław Ogiński, Kraków, 19 września 2017

Ze swojej strony pragniemy dodać, że w 1996 roku została powołana na stanowisko vice dyrektora pani mgr Marzena Karwacka. Pełniła tę funkcję do roku 2002.



W 1997 r. Polska została podtopiona jedną z większych powodzi w ostatnich latach. Szkoła aktywnie uczestniczyła w akcji pomocy dzieciom powodziom.

Z innych osiągnięć należy wspomnieć o pełnej modernizacji pracowni komputerowej, wprowadzenie przedmiotu o życiu seksualnym człowieka oraz nowy kierunek TURYSTYKA.

W 1999 roku w wyniku reformy oświaty powstaje Prywatne Gimnazjum Nr 7. Dyrektorem Głównym jest od początku absolwentka Historii WSP (dziś UP) oraz Organizacji i Zarządzania Oświatą (PK) mgr Dorota Jackiewicz-Bardel.

Reforma Oświaty z 2016 r likwiduje Gimnazja, tak że Prywatne Gimnazjum Nr 7 przestanie istnieć w roku 2019.

W 2002 po odejściu Dyrektora Wiesława Ogińskiego stanowisko dyrektora przejmuje mgr Artur Dzigański, Absolwent Filologii Polskiej UJ. Pełnił tą funkcję do momentu powołania go na stanowisko Kuratora Oświaty w roku 2008.

Oto jego wspomnienia z tego okresu:



Pracę na Basztowej – jako nauczyciel języka polskiego – rozpocząłem w roku 1996, zaraz po ukończeniu studiów. W 2002 r. zostałem powołany na stanowisko dyrektora szkoły. Czas, w którym pełniłem tę funkcję (2002–2008), był okresem wprowadzania systemowych zmian w oświacie – 1 września 2002 r. do nowego, trzyletniego liceum przyjęliśmy pierwszych absolwentów gimnazjów. Zrezygnowaliśmy wtedy z tzw. bloków zajęć kierunkowych na rzecz przedmiotów nauczanych na

poziomie podstawowym i rozszerzonym. W 2005 r. nasi absolwenci przystąpili do nowego egzaminu maturalnego, ocenianego zewnątrz przez egzaminatorów Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej. Poszukując nowej formuły dla zreformowanego liceum, zaproponowaliśmy uczniom o zainteresowaniach humanistycznych uczestnictwo w warsztatach dziennikarskich, których prowadzenie powierzyliśmy pracownikom krakowskich mediów – dziennikarzom „Gazety Krakowskiej”, „Dziennika Polskiego” i radia RMF. Dla „ściśłowców” przygotowaliśmy ofertę bloku matematyczno-przyrodniczego, na którym mogli pogłębiać swoją wiedzę z matematyki, fizyki i chemii. O tym, że formuła ta okazała się strzałem w dziesiątkę, świadczyły najlepiej wyniki matury – z roku na rok coraz wyższe, niejednokrotnie na poziomie 100 proc. na poziomie rozszerzonym. Z dużym sentymentem wspominam najlepszych z najlepszych – stypendystów Prezesa Rady Ministrów, finalistów i laureatów olimpiad przedmiotowych, wybitnych sportowców, których nigdy u nas nie brakowało. Warto przypomnieć, że jako pierwsze liceum niepubliczne w Krakowie wprowadziliśmy system stypendialny, uzależniając wysokość chesnego od osiągniętych wyników w nauce, co przyciągnęło do nas wielu utalentowanych i nieprzeciętnych uczniów. Czas pracy w IV PLO to jeden z najpiękniejszych okresów w moim zawodowym życiu, zwieńczony powołaniem na stanowisko małopolskiego kuratora oświaty 1 lipca 2008 r. To wtedy moja przygoda z liceum na ul. Basztowej dobiegła końca, pozostawiła jednak piękne i niezatarte wspomnienia.

Tak więc:

1. W porównaniu ze szkolnictwem publicznym tym, co zawsze nas wyróżniało, było indywidualne podejście do ucznia i kameralna, niemal domowa atmosfera. Nasze drzwi były otwarte także dla uczniów, którzy mieli trudności adaptacyjne w innych szkołach. Zawsze

umieliśmy – my, nauczyciele IV PLO – dostosować się do indywidualnych potrzeb ucznia i jego możliwości psychofizycznych. To jeden z wielu elementów, który budował sukces szkoły. I oczywiście wspaniała kadra pedagogiczna!

2. Stypendyści Prezesa Rady Ministrów – wymienię kilka nazwisk, chociaż wymieniać można by długo: Grzesiek Fryda, Ania Guja, Paulina Tumidajewicz, Kacper Reicher. Młodzi poeci z sukcesami w postaci publikacji w antologiach i prasie młodzieżowej – Joasia Dulak, Krzysiek Dudek, Grzesiek Like. Laureatka olimpiady chemicznej – Joasia Kosałka, sportowcy z międzynarodowymi sukcesami – Tadek Błażusiak i Michał Kościuszko. I jedna jedyna uczennica, która dostała ode mnie szóstkę z polskiego na koniec roku – Paulina Biduś!
3. Współpracowaliśmy intensywnie z Uniwersytetem Pedagogicznym w Krakowie, co roku mieliśmy studentów na praktykach pedagogicznych; uczył u nas dzisiejszy prorektor UP – prof. dr. hab. Bogusław Skowronek, który prowadził także koło filmoznawcze. Geografii uczył Tomasz Kaliński – pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego. I legenda naszej szkoły – śp. Pani Grażyna Czajkowska, która uczyła podstaw przedsiębiorczości i którą w tym roku pożegnaliśmy.
4. Współpraca z organem prowadzącym zawsze układała mi się bardzo dobrze – pewnie dlatego, że razem z Witkiem mieliśmy wspólnie wytyczone cele i je realizowaliśmy. Umieliśmy znaleźć formułę szkoły niepublicznej, w której nauka owszem jest płatna, ale wysokość czesnego uzależniona jest od osiągniętych wyników. To był nasz wspólny pomysł z powodzeniem realizowany przez wszystkie lata, kiedy razem pracowaliśmy. Niewątpliwą zasługą Witka jest na pewno to, że – jako zapalony narciarz – swoją pasją zarażał kolejne pokolenia naszych uczniów, z którymi jeździł na treningi, zawody, często poświęcając swój wolny czas.

W 2004 Polska została członkiem Unii Europejskiej, co otwierało nowe możliwości w dziedzinie kontaktów młodzieży z innymi krajami w przyszłości.

W 2007 obchodziliśmy uroczystie 15-lecie Szkoły.

W 2008 powstaje projekt ELO RMF – studio dla młodzieży i warsztaty na Kopcu Kościuszki. Młodzież sama przygotowywała ramówkę i prowadziła audycje. Jeden z naszych uczniów, Filip Nowowiejski, po ukończeniu szkoły został w RMF, prowadzi dzisiaj cykl audycji „Duże w Małym”.

W 2008 Dyrektorem zostaje mgr Matematyki UJ Lucyna Wątroba. Sprawuje tę funkcję do roku 2015. Równocześnie reaktywowano stanowisko vice-dyrektora, na które powołano Dyrektora Prywatnego Gimnazjum Nr 7 Panią mgr Dorotę Jackiewicz-Bardel.

Wspomina Pani Mgr Lucyna Wątroba - Dyrektor szkoły w latach 2008–2015:

Moje wspomnienia z „Basztowej”



W IV Prywatnym Liceum pracę rozpoczęłam 1 września 2007 roku. Pracowałam jako nauczyciel matematyki i wychowawca klasy pierwszej. Dyrektorem szkoły był wówczas pan Artur Dzigański. W 2008 dyrektor Artur Dzigański został powołany na stanowisko Małopolskiego Kuratora Oświaty. Pan Witold Głazewski powołał mnie na wakujące stanowisko dyrektora szkoły.

W czasie, kiedy obejmowałam funkcję dyrektora, liceum było trwałym i ustabilizowanym elementem krakowskiej mapy oświatowej. Jest to jedno z najstarszych liceów prywatnych w Krakowie. Osiągnięcia poprzednich lat zapewniły szkole prestiż. Naszym głównym zadaniem było utrzymanie dobrej pozycji szkoły, a także praca nad wzbogacaniem, doskonaleniem i uatrakcyjnianiem procesu nauczania.

Korzystając z położenia szkoły w samym centrum Krakowa, w bezpośrednim sąsiedztwie szkół wyższych i instytucji kultury, włączyliśmy do programu lekcje muzealne, zajęcia w pracowniach Instytutu Fizyki, Instytutu Chemii UJ, zajęcia w muzeum przyrodniczym, spotkania i warsztaty w Międzynarodowym Centrum Kultury, Bibliotece Wojewódzkiej. Położenie szkoły tak blisko wielu zabytków kultury było wykorzystywane na lekcjach wiedzy o kulturze.

W latach 2007–2010 grupa uczniów uczestniczyła w profesjonalnych warsztatach dziennikarskich, przygotowujących do tworzenia audycji radiowych. Warsztaty te prowadzone były przez dziennikarzy radia RMF w ramach projektu eLO RMF. Podstawowa zasada projektu eLO: tylko

licealiści wiedzą, co zainteresuje ich koleżanki i kolegów. Dlatego stację tworzyli od początku do końca sami licealiści. Redakcja RMF FM zapewniła im: wyposażone studio w swojej siedzibie na Kopcu Kościuszki, potrzebny sprzęt, opiekę merytoryczną profesjonalnych dziennikarzy radiowych, szkolenia. Nie ingerowała natomiast w treść programów. Główne hasło stacji brzmiało: „Jedyne radio robione przez ludzi bez matury”. eLO RMF nadawało też codziennie (głównie popołudnie i wieczór) 4 godziny programu prowadzonego na żywo ze studia na Kopcu Kościuszki w Krakowie. Licealiści poruszali na antenie wszystkie tematy, które mogły zainteresować ich rówieśników. Były więc audycje o muzyce, kulturze, sporcie, dyskusje na nurtujące ich tematy, wywiady z gośćmi (nierzadko znanymi gwiazdami), reportaże i sondy, a także konkursy interaktywne dla słuchaczy. Jeden z uczniów naszego liceum biorący udział w projekcie został dziennikarzem.

W latach 2009–2012 trzech uczniów było uczestnikami Młodzieżowej Akademii Matematyczno-Przyrodniczej – projekcie unijnym, którego celem było zainteresowanie uczniów naukami przyrodniczymi. Projekt w większości prowadzony był w systemie nauczania na odległość, wykorzystującego platformę Moodle.

Od początku istnienia Stypendium Prezesa Rady Ministrów, czyli od roku 2005, najlepszy uczeń w szkole otrzymywał to stypendium. Stypendyści byli z reguły uczniami ze średnią ocen bliską 5,0, a nawet chyba dwukrotnie bliską 6,0. W roku 2009 nasza uczennica Paulina Tumidajewicz (dwukrotna stypendystka) reprezentowała województwo małopolskie podczas wręczania stypendiów w Kancelarii Premiera.

Praca nauczycieli liceum skupiała się zawsze przede wszystkim na przygotowaniu uczniów do egzaminu maturalnego. Aby uczniów przygotować dobrze, nauczyciele prowadzili dodatkowe zajęcia, głównie z matematyki, języka angielskiego. Nowością było wprowadzenie próbnych ustnych egzaminów z języka polskiego i angielskiego.

Dużo uwagi poświęcaliśmy również uczniom osiągnięciom znaczne sukcesy: Jadzia Wojakowska – laureatka konkursów dla młodych pianistów, Ania Moskal – zdobywczyni wielu nagród w snowboardzie, Zuzia Małysa – narciarka. Uczniowie Ci w ciągu roku szkolnego uczestniczyli w treningach i warsztatach wyjazdowych. Powodowało to zaległości w nauce. Nauczyciele otaczali tych uczniów szczególną opieką, umożliwiając uzupełnienie wiedzy i poświęcając dodatkowy czas.

W roku szkolnym 2012/2013 przyjęliśmy do szkoły pierwszego ucznia z zespołem Aspergera. To było duże wyzwanie. Trzeba było uzupełnić i poszerzyć wiedzę nauczycieli, zacieśnić współpracę z rodzicami ucznia oraz z psychologiem z Poradni dla Dzieci z Autyzmem (z ulicy Zacisze Początki były trudne. Musieliśmy się dużo uczyć, przeprowadzać długie rozmowy z zespołem klasowym, w którym był uczeń, uważnie obserwować zachowania uczniów i zapobiegać problemom wynikającym z nieznajomości autyzmu. Warunkiem powodzenia była wzajemna akceptacja. Fakt, że ten pierwszy nasz uczeń z zespołem Aspergera dobrze się poczuł w naszej szkole i ukończył ją, był dla nas – nauczycieli najwyższą nagrodą za wkład pracy i poświęcony czas. W tym czasie nauczyciele bardzo blisko współpracowali ze sobą, wymieniając się uwagami, radami i doświadczeniem. Po Bartku przychodzili następni, zachęcani opinią Bartka, jego rodziców i opiekującej się nim pani psycholog.

Wprowadzaliśmy też w miarę możliwości różne innowacje natury technicznej. W roku szkolnym 2010/2011 zniknęły tradycyjne dzienniki i zostały zastąpione przez dzienniki elektroniczne. Byliśmy jedną z pierwszych szkół w Krakowie, która wprowadziła Librus. Na początku program ten budził lęk – znowu trzeba się było uczyć. Ale dzisiaj już nikt nie wyobraża sobie szkoły bez Librusa i dobrodziejstw, jakie niesie dziennik elektroniczny dla nauczycieli, uczniów i rodziców.

Nie mogę nie wspomnieć o Panu Prezesie Witoldzie Głazewskim.



programu.

Był cały czas z nami, znał wszystkich uczniów, rodziców, często również ich problemy. Pomagał i wspierał nas codziennie. Dbał o techniczne innowacje w szkole. Chyba w roku 2009 został zakupiony projektor multimedialny, co było sporym wydatkiem w tamtych czasach. Uczniowie i nauczyciele mogli korzystać z dobrodziejstw IT w procesie nauczania. Dla mnie szczególnie ważne, bo w tamtym okresie blisko współpracowałam z Warszawskim Centrum Geogebry i panią dr Winkowską (wspólnie wydaliśmy książkę). Projektor umożliwiał wprowadzenie na lekcji matematyki Geogebry z jej wspaniałymi możliwościami. Pamiętam, jak uczniowie współprowadzili lekcje z zastosowaniem tego

Witek Głazewski, pasjonat gór, narciarstwa i dobrego wina, był przewodnikiem górskim i instruktorem narciarskim, organizował wiele wyjazdów w góry. Pamiętam wspólny z klasą pobyt w Zakopanem. Organizował w okresie zimy wyjazdy na narty dla uczniów. W ciągu tygodnia po lekcjach o godz. 15 uczniowie wyjeżdżali na stok i wieczorem Witek odwoził każdego ucznia do domu. Żeby zaoszczędzić czas i jak najszybciej być na stoku, woził narty uczniów w samochodzie. Był założycielem szkoły narciarskiej IKATUR.

15 lutego 2012 Pan Prezes Witold Głazewski zmarł nagle podczas wyjazdu na narty, na stoku. To był bardzo trudny czas dla nas i dla szkoły. Trudno było uwierzyć i wyobrazić sobie szkołę bez Witka.

Jeszcze do dzisiaj pamiętam naszą ostatnią rozmowę. Nie wiedziałam wtedy, że ostatnią. Dla szkoły to był trudny czas i pytania: co dalej, czy szkoła przestanie istnieć, jak połatwiać sprawy w Urzędzie. Dokumenty, pisma, telefony, rozmowy. Wiele zawdzięczamy życzliwości ludzi: Pana Wizytatora Szklarczyka z KO i pana inspektora z Urzędu Miasta. Udało się. Pani Stenia Chlipała postanowiła, że będzie prowadzić szkołę.

W sierpniu 2012 powołana została spółka z o.o. OPEN WORLD jako nowy organ prowadzący. W następstwie tych decyzji przeprowadzono generalny remont pomieszczeń, zmieniając całkowicie wygląd szkoły. Unowocześniono wyposażenie, nowe meble, nowy wystrój. Rok 2012/2013 rozpoczął się w zupełnie „innej” szkole.

No i wymiany młodzieży. W roku szkolnym 2011/2012 rozpoczęliśmy współpracę ze szkołami zagranicznymi z Niemiec (Bad Nenndorf i Padeborn) i Włoch (Sardynia i Sycylia). Współpraca ta polegała na wymianie młodzieży. Jej celem było poznanie życia codziennego w danym kraju, systemu edukacji, a także przełamywanie stereotypów w myśleniu o Polakach i Niemcach. Nie bez znaczenia była również możliwość komunikacji w języku obcym, poznanie zabytków historii i kultury. No i nawiązanie przyjaźni między uczniami, a także nauczycielami. Niektóre przetrwały do dziś. Organizacja programu i poprowadzenie go kosztowało wiele czasu i wysiłku. Ale na koniec były zachwyty naszych gości i łzy przy pożegnaniu. W organizacji wymiany ze szkołą niemiecką korzystaliśmy ze wsparcia finansowego Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży – organizacji, która umożliwia spotkania oraz współpracę młodych Polaków i Niemców, aby mogli się poznać, rozbudzić wzajemną ciekawość, zbudować zrozumienie i zostać przyjaciółmi.

W tym czasie również rozpoczęliśmy współpracę z organizacją studencką AIESEC. W ramach tej współpracy gościliśmy studentów z wielu czasem dla nas egzotycznych krajów, którzy oprócz prezentacji swojej ojczyzny, prowadzili różnorodne warsztaty i zajęcia. Wielką zaletą

tych zajęć było posługiwanie się tylko językiem angielskim w czasie prowadzonych przez studentów zajęć i w czasie rozmów z nimi.

W tym mniej więcej okresie pan Ogiński w czasie rozmowy natchnął mnie pomysłem zajęć prowadzonych w języku angielskim. Zmienione ramowe plany nauczania w liceum wprowadzały obowiązkowy przedmiot przyroda dla uczniów, którzy wybierają do rozszerzenia przedmioty humanistyczne. Wyobrażałam sobie ten przedmiot jako swoistego rodzaju opowiadanie o otaczającym świecie jednocześnie z punktu widzenia chemika, biologa, geografa i fizyka. I to jeszcze w sposób interesujący i zrozumiały dla uczniów uzdolnionych humanistycznie oraz nie bardzo zainteresowanych naukami ścisłymi. I otóż w tej rozmowie Pan Ogiński opowiedział o nauczycielu, który w jego szkole prowadzi przedmiot science. Bardzo przemówiło to do mojego wyobrażenia nauczania przyrody. Za zgodą zarządu szkoły „pan od science” – angielski nauczyciel – został zatrudniony w naszej szkole. To był pasjonat nauki i potrafił swoim entuzjazmem zarazić uczniów. Spotykał się z uczniami również po lekcjach. Wspólnie oglądali filmy Davida Attenborough i rozmawiali na ich temat. Oczywiście po angielsku.

W roku szkolnym 2013/2014 i 2014/2015 rozpoczynaliśmy w szkole lekcje od godz. 9. Skąd ten pomysł? Poznałam pana Neila Stanleya, angielskiego naukowca, który zajmuje się fizjologią snu. Poprowadził on zajęcia dla rodziców, nauczycieli i uczniów na temat znaczenia snu, zwłaszcza dla młodych ludzi. Opowiedział mi o szkołach w Anglii, które rozpoczynają naukę później i przynosi to wymierne efekty: wzrost wyników nauczania. Z punktu widzenia fizjologii umysł młodego człowieka zaczyna pracować efektywnie dopiero od godz. 10. Postanowiłam to sprawdzić. Stąd zmiana godziny rozpoczęcia nauki. Nie zdążyłam, niestety, sprawdzić efektów. Nie tak dawno przeczytałam w jakimś czasopiśmie poważny artykuł na ten temat. Potwierdził w całości opinię pana Stanleya.

Lekcje wychowania fizycznego były zawsze problemem w szkole, głównie z powodu braku sali gimnastycznej. Dużo zwolnień, za dużo. Zaczęliśmy zmieniać program zajęć. Ideą, która nam przyświecała, było zainteresowanie i pokazanie uczniom różnych form aktywności fizycznej w taki sposób, aby każdy w swoim życiu miał szansę wybrać odpowiednią dla siebie aktywność fizyczną. Stąd wziął się pomysł różnorodnych zajęć: ścianka wspinaczkowa, łyżwy, gry zespołowe, turystyka, rolki itd. Organizując różnorodne formy zajęć, podjęliśmy wyzwanie starania się o certyfikat „Szkoła w ruchu”. Uzyskaliśmy go w pierwszej edycji w roku 2014. Zmiany form zajęć wychowania fizycznego przyniosły systematyczny spadek zwolnień lekarskich z zajęć. W roku 2012 było 64% zwolnionych, a w roku 2015 już tylko 17%.

Dużym sukcesem były wyniki egzaminu maturalnego, które lokowały nas na coraz wyższej pozycji w rankingu liceów krakowskich. Mówiąc „wyniki” mam na myśli średnie wyniki z przedmiotów obowiązkowych i przedmiotów dodatkowych. Co za tym idzie, uczniowie mogli wybrać wymarzone kierunki studiów. Wśród uczniów roczników 2010–2014 wielu studiowało anglistykę, kierunki w Akademii Sztuk Pięknych, Politechniki Krakowskiej (budownictwo, architektura), prawo i kierunki w AGH. To największy powód dla satysfakcji dla nas, nauczycieli. Największą dumą napawa mnie również 14. miejsce (na 50 liceów) w rankingu liceów krakowskich w 2013 roku. Ranking ułożony został na podstawie wskaźnika EWD. Jak do tej pory EWD to najlepszy wskaźnik pracy liceum – mierzy „przyrost” wiedzy uczniów od egzaminu gimnazjalnego do egzaminu maturalnego. Przez cały czas badałam wskaźnik EWD i zawsze był on dodatni.

Na koniec wrócę myślą do studniówek: polonez z figurami w Dworku Białoprądnickim czy Hotelu Rubinstein na Kazimierzu. To były przeżycia dla uczniów i również dla nas, nauczycieli.

Zawsze uważałam, że szkoła to ludzie: uczniowie, nauczyciele i rodzice. Miałam szczęście również w tej szkole poznać wspaniałych ludzi, od których można się wiele nauczyć.

Całe moje życie zawodowe pracowałam w szkole publicznej. Na końcu mojej drogi zawodowej znalazłam się w szkole prywatnej. W prywatnym liceum naprawdę wiele się nauczyłam. Pamiętam wszystkich uczniów, którzy uczęszczali do liceum. Z niektórymi utrzymuję kontakt do dzisiaj. Wiele z nich wspominam z łezką wzruszenia i nostalgii. I cieszę się, że dane mi było z nimi pracować.

Dziękuję wszystkim, z którymi miałam okazję współpracować: za wsparcie, pomoc i życzliwość.

W roku jubileuszu Szkole, wszystkim uczniom, ich rodzicom, nauczycielom oraz zarządowi szkoły życzę powodzenia, sukcesów i dużo radości.

Lucyna Wątroba, Kraków, 22 września 2017

W czasie pełnienia funkcji prezesa organu prowadzącego szkoły w dniu 15 lutego 2012 zmarł Witek Głazewski. Spowodowało to bardzo trudny okres w dziejach szkoły. W sierpniu 2012 została powołana Spółka z o.o. OPEN WORLD jako nowy organ prowadzący liceum.



Spółkę powołały Asia Cieślik i Stenia Chlipała, tworzące dzisiaj także Zarząd Szkoły.

W 2015 funkcje Dyrektora Szkoły objął mgr matematyki WSP (dziś UP) Grzegorz Nicpoń i pełni ją do dziś. Poniżej jego wspomnienia.



18 lat temu zostałem nauczycielem. 18 lat temu rozpocząłem moją podróż z matematyzacją rzeczywistości. 18 lat temu poznałem Pana Dyrektora Wiesława Ogińskiego, który zaproponował mi pracę w IV Prywatnym Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie. Zaproponował mi nie tylko pracę, ale i wsparcie na początku mojej drogi zawodowej, za które jestem mu bardzo wdzięczny.

18 lat temu poznałem świętej pamięci Prezesa Witolda Głazewskiego, a w jego osobie wielkiego pasjonata gór i nart – o nich mógłby opowiadać godzinami.

Po tych latach na stanowisku dyrektora ponownie jest refleksyjny matematyk. Refleksyjny, bo szanując przeszłość, chce wspólnie ze wspaniałym gronem pedagogicznym budować wartościową przyszłość. Refleksyjny, bo bogatszy o nowe doświadczenia, chce wspierać młodych ludzi w osiąganiu nowych celów. Refleksyjny, bo wspólnie z uczniem, rodzicem i nauczycielem chce współtworzyć szkołę, która daje szansę, bezpieczeństwo i inspirację.

Kolejne dwa lata przyniosły szkole kolejnych Stypendystów Prezesa Rady Ministrów. Po raz kolejny wszyscy nasi maturzyści zdali maturę z bardzo dobrym wynikiem. Szkoła cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem do tego stopnia, że na tę chwilę nie ma w niej wolnych miejsc dla nowych uczniów. Doceniana jest panująca w szkole przyjazna atmosfera i indywidualny kontakt z każdym z uczniów. Nasi nauczyciele to prawdziwi profesjonaliści.

Wszystkie te sukcesy duże i małe nie byłyby możliwe, gdyby nie zaangażowanie Zarządu firmy Open World Sp. z o.o. – Pani Stanisławy Chlipała i Pani Joanny Cieślik prezesów organu prowadzącego naszą szkołę. Nasza placówka w ostatnich latach została wyposażona między innymi w nową pracownię komputerową. Zarząd ufundował wspaniały sztandar, który będzie dla nas wielką nobilitacją, a słowa na nim wyszyte „Ab Praeterito Ad Futurum” drogowskazem na ścieżkach codziennego życia.

To wielki dla mnie zaszczyt i wyzwanie pełnić funkcję Dyrektora IV Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego im. Królów Polskich w Krakowie .

Grzegorz Nicpoń, Kraków, 16 wrzesień 2017

Dzisiaj szkoła jest trwałym elementem systemu edukacji w Krakowie. Zajmuje wysoką pozycję w rankingu szkół prywatnych. Od dwóch lat 100% uczniów zdaje maturę, a liczba uczniów wzrasta z roku na rok. Optymistycznie patrzymy w przyszłość – kolejne 25 lat przed nami.

Stenia Chlipała & Marek Stefaniak